



W. BIEGAŃSKIEGO · W. CZĘSTOCHOWIE

EX · LIBRIS · M · B · P · IM · DR ·



# BIBLIOTEKA PUBLICZNA im. W. Biegańskiego w CZĘSTOCHOWIE

PRAWA REPRODUKCJI ZASTRZEŻONE

COPYRIGHT RESERVED

Jerzy Jaruzelski

## CO WIEKOWY

**Kłodawa, w grudniu**  
Z dworca do miasta jechalem drożką. Pod budą osłoną i boków derkami gnetiszy się we wzrocie. Jakimś starym metryczną z owianym gardłem, grubąa języczką i kowym kitem na kolanach i obok mnie na miejscu laweczce — chłopak w ustawie. Sprzał, czy do kopalni. Skiniałem twierdząc.  
— Pan pewnie pierwszy raz?  
— Pierwszy.  
— Ja tu robie już drugi rok, ale ciągle na powrocie. Będę chciał się przenieść do doł, lepiej plać, w zimie ciepło, no i w ogóle ciekawiej. Pójdę do inż. Białego — mówią, że fajny chłop. Pan pewnie też do niego? Tu linii technicznej?  
— A no, i do niego.  
— Słuchalem, mówią, wywrucen chłopca. Kopalnie chwalił tak nowo ubudnie. Skrzywymy sąsied z przeciwka także nadstawiał ucha. Tyż teżawa języczka ściakał wypychany kowym nie zwracając zupełnie uwagi na opowiadanie chłopca.  
— Dwiecie, gdy spytałem, ile się daje za drożkę, szybko rzucił: „3 złotych” — jakby w obawie, że podbiegnę. Odmrołem wrznięcie, że wlecieńta materia najbardziej ja zajmowała.  
— Chłopak i ja wysiedliśmy kolo drogi, prowadzącej do kopalni. Języczka i skrzywymy pojechał dalej. Chłopak, wskazując na oddzielającą drożkę rzekę: — Wiedzi pan, taka niedogoda. Pewnie miejscowa, W Kłodawie przyjezdnych nie lubia, gadają na rynku, że chleb im zabieramy — jak to? — oponowalem, przecieć kopalnia...  
— Eee, panie, ludzie tu blisko pa-trza.  
— Dochodziłami do baruku. Chłopak szybko się przegnał i zniknął w najbliższym. Zakwalem, że nie mogłymi skonać tej rozmowy.  
W pokoju kierownictwa budowy było pełno dymu i zapachu zapachu wylęganych ubrań. Gdy wszedłem z dyrektorem Czachowiczem, od stołu podniósł się wstąpi, przywrócił mierzona w górnyż murmurze. Na czolo spadał mu włosy, jak to bowa u młodych ludzi, które nie mogłymi zaczął czezać się do gry. Odgarnął je jakimś nieumiałym, zniecierpliwionym ruchem.  
— Inż. Michał Biały należy do ludzi, którym z trudem przychodzi opowiadanie o swojej pracy. Jest wieć zakłopotany i bardzo nieumiejętny do zapokojania i mnie się udzielił.

8 lat na kłodawskiej ziemi. Kłodawski sol nie miała swojej legendy ani swojej św. Kingi. W 1947 r. wstąpię w poszukiwaniu narty, pod miastem wsiadł do ciężkiego samochodu, inż. Michał Biały trafił na złoża soli potasowej. A później tyż ta nadzieli i zwąpnieł i tego uprzywilejowa, ciąglego niepokoju i niepokoju o to, by nie utracić odkrytego bogactwa. Każde niebezpieczne posunicie mogło spowodować wadzenie się wo-do do pokładów i naale, niedowolne zniszczenie wszystkich i jak to teraz opowiadają, tak ulatnęł i o kruchoból dni te lata budowania kopalni? A zdarzaly się i takie chwile!

W tym czasie w Kłodawie podlegała naturalnemu rygorom ogniowym wobec budów garwoli. Odrzaliły robi się tylko do wywiedzić całej zabawy na dnie. Każde urządzenie musi być gazoszczelne, by aktra nie spowodowała wybuchu. Dlatego ludzie pchają wętki, dlatego — nim nadejda akumulatorem lokomotywy zamierza się sprowadzić na dół konie do ciągnięcia węzłów. W przyszłości miały być urządzenia do wykrywania gazów. Teraz na każdym przedku płoń mała, biaława ogniki — one strzegą ludzi.

— A ktryż tu robią? — Inż. Biały bliżył latarką po oszronionych, pokosiwanych twarzach.  
— Kikosićki, panie inżynierze.  
— Kikosićki? Czesław czy Stanisław? Inżynier zatrzymał światło na drugiej sylwestrze stojącego pod samą owalną garwką.  
— Czesław — bracia na drugiej uchwycie, panie inżynierze.  
— Gazu nie ma, chłopcy? — A dziś rano funkulo w ślupa młodocemu muelistym przedmuchaw przedem. A jak on? — Inż. Biały pod-szedł bliżej do stojących w delikatnym świetle górników — Czyz się nie boją? — Przemysł sobie, panie inżynierze i jak...  
— Inżynier pochylił się ku mnie.  
— Mamy w kopalni trzech braci Kłodawskich. Pochodzi z Kłodawy Świętym górniczy. Co miesiąc około 8 tysięcy do domu przyniesza. Przymyślał mi się słowa, usły-szane w drodze „o przyblichach, ktryż niebezpiecznie chleb zabierają” Wydał mi się, że znowumowem, jako cześć mautercka labą opnie pod-syca. Kikosićki do niej nie należało. Nie należało do niej wyszyci ci, ktryż przazyli do soli.  
— Obchodziliśmy następane przedki. Inżynier wszedł z nazwiska wolał

takie ludzkie, ciężkie sprawy, które i dół z trudem przeciskają się przez garcio.  
— Było to chyba w drugim roku budowy. Drażono właśnie główny szyb kopalni. Przekopano warstwy zawadzone, docierając do górnych pokładów soli. Wrode odgródzono grubym pierścieniem, opasującym obmurawkę szybku, aby nie mogła przecieć się na dół. Skonieczono pierścień i na-leżo ludziom pociemniało w oczach — awda przegasała się ponziej prądrody. To groziło katastrofa.  
— Inż. Biały zadzwonił do dyrektora kopalni, inż. Garbusińskiego, który był wtedy w Stalinogradzie. Przez telefon wspólnie ustalili środki zaradcze. Tak, betonować zaczęli, ale czy beton wytrzyma, inżynier? Czy wytrzyma? Beton wytrzymał. Lecz w parę godzin po tej rozmowie — na stosie pod Kłodawą — i z daleka było widać światła kopalni — rozbili się podłazy samochód. W wypadku zginął jeden człowiek. W wypadku zginął dyrektor Kłodawy, inż. Garbusiński. Inżynier, który obeszł na swój posterunek.

Inż. Biały patrzył przez okno na grupę górników spacerujących od zewnątrz. Mają jeszcze nie pogaszone lampki i białe od soli kurtki.  
— Słyszyc, jak mówię?  
— Przywołaniam sobie, że akurat wtedy krytal niemiecka prace Spackelera o kopalnictwie soli potasowych. W ostatnich stu latach w sa-myż Niemczech woda zabrala ponad 50 kopalni, przetrwałe w górach Harcu i kolo Stassfurtu. Sparkieć drożabazowo o tym pisze. Był pewnie pod jego wrażeniem — pan roz-umie — to nasza pierwsza polska kopalnia — na naszych oczach, na-zyrmy rękami! — Pan rozumie — gno-ło z Zawaze był taki niecierpliw i gorący.  
— Od tego minelo już parę lat. Szybki dotarli do poziomów wydobyczych na 450 metrów i 600. Zaczęło kopac obwodniki. Działają się też już ponad 4000 metrów. Rozchodzą się promieniście w poszukiwaniu soli potasowych.  
— Kopalnia kłodawska ma dawad sól potasową. Pierwsze tony w roku 1950. Lecz przedzie — już za rok — z kopalni wyjdzie kilkadziesiąt tysięcy ton czystej jak liza 96-procentowej soli kamienniej. Geologiczne spożde-wały się jej, lecz nie myśleć, że by-gartemw pobije Wieliczkę, a czystością krystalną.

Z inż. Białym siedzieliśmy na dół — tam, gdzie jest sól tej ziemi. Twarda, gładka, sol, od której tak boleśnie odbija światło, jakby nie miała 60 centymetrowej stęplki. Kolor ślania, w miarę jak idziemy ku przodkowi, i szaro-brunatnego wpada w popielaty, a potem — w kręgu latarki — błękitny krystaliczny kryształ. Sol cześć miewa kolor żwił.

Na głębokości 600 metrów jest sta-ła, naturalna temperatura około 26 at. Mijają nas miedzbrani górniczy. Pchają wętki z urobkiem. W oddali — kilka ruchomych żurawielek i jedno-zobę zawieszony u sufitu Lampa bez-pieczności — jedyny wolny płomyk na dole.  
— Kopalnia kłodawska podlega naturalnemu rygorom ogniowym wobec budów garwoli. Odrzaliły robi się tylko do wywiedzić całej zabawy na dnie. Każde urządzenie musi być gazoszczelne, by aktra nie spowodowała wybuchu. Dlatego ludzie pchają wętki, dlatego — nim nadejda akumulatorem lokomotywy zamierza się sprowadzić na dół konie do ciągnięcia węzłów. W przyszłości miały być urządzenia do wykrywania gazów. Teraz na każdym przedku płoń mała, biaława ogniki — one strzegą ludzi.  
— A ktryż tu robią? — Inż. Biały bliżył latarką po oszronionych, pokosiwanych twarzach.  
— Kikosićki, panie inżynierze.  
— Kikosićki? Czesław czy Stanisław? Inżynier zatrzymał światło na drugiej sylwestrze stojącego pod samą owalną garwką.  
— Czesław — bracia na drugiej uchwycie, panie inżynierze.  
— Gazu nie ma, chłopcy? — A dziś rano funkulo w ślupa młodocemu muelistym przedmuchaw przedem. A jak on? — Inż. Biały pod-szedł bliżej do stojących w delikatnym świetle górników — Czyz się nie boją? — Przemysł sobie, panie inżynierze i jak...  
— Inżynier pochylił się ku mnie.  
— Mamy w kopalni trzech braci Kłodawskich. Pochodzi z Kłodawy Świętym górniczy. Co miesiąc około 8 tysięcy do domu przyniesza. Przymyślał mi się słowa, usły-szane w drodze „o przyblichach, ktryż niebezpiecznie chleb zabierają” Wydał mi się, że znowumowem, jako cześć mautercka labą opnie pod-syca. Kikosićki do niej nie należało. Nie należało do niej wyszyci ci, ktryż przazyli do soli.  
— Obchodziliśmy następane przedki. Inżynier wszedł z nazwiska wolał

ludzi i pytał, co u nich słychać. Cza-sem upominał, żeby uwatali na gaz. Gdy odchodził, z lampa huśtająca się kolo kolan, szargony i znowu jakiś zadumany, spoglądał po sobie, czasem padło jakieś słowo, wy-dawało mi się, że mówił o nim. Poczem odwiecznym chłopiskim zwyczajem pluli w garść i brali za styliska łopata.  
— Gubłem się już w labryzynie kopalni, gdy dotarliśmy do niewyżekle chodnika. Przed 200 metrów z boków, nad głowa i pod nogami skrzy-la się sól. Nieprzebrane bogactwo. Inż. Biały przystanął w połowie chodnika: — Neech pan patrzy, tu wystąpiła ropa!

Na ścianie wykwiłł woskowały, pachnący benzyna smalek. W małym otworze zebrało się troszkę złotego plynu. Szczył się powoliżkiem. Geolo-gowie nie chcą nie prokować, krzy-widugi mają być rozpoznać tutaj specjalne wierzienia poziomu. Ale już kiedyś przecież sukanio ropy. Wtedy znalazłono sól. A co będzie teraz?  
— Przed kopalnią stało wiele nieod-gadnione jeszcze perspektywy. A co przed nią ziemię plaśką i ubogą z wierzbrami w drogi i kępami błotów na gęstych, chłopiskich miedzach. Przed tym miastem, które obejść można w 10 minut od barokowego kociołku po dwie knajpy, siedzące nad szosa.  
— Ludzie miejscowi już widzą, że kopalnia to pełna kieszka, nowy dom, rower, a czasem motocykl. Ze kopalnia — to rutowe przedszkole i czyste dzieci. Już widzą, ale nie szczył jeszcze wierzta, że to i do nich dotrze. Sład pewnie szczył się zawiść, złość i niechęć do przy-byszów.  
— Teraz Kłodawa trzęsie chullańska familia Wołowskiach. W knajpach, gdzie tylko słone śluzki i wódka, gniew luba patrzy na górników. Gnieb chwyta czlowieka — a co byś zrobił, góby oni tutaj nie przazyli — gubity, zakuty i bia, bezradnie, jak ogień w zabitej wiekiem bezce-cie. Pokają flachy ciepłej monopol-skich knajp. Ale wierzta, że choć na mgienieniu, przyjdzie taka chwila, że i Wołowski chęć, raz zobaczy swój małowić, że choć raz otworzą mu się oczy, że dotrze — może nawet z przerwaniem — i w tej samej Kłodawie jest już rodzina Kikosićkich. Ze jest już wiele podobnych rodzin.

Wyszliśmy z knajpy w mroźno-no. Gruda dźwięcząca pod stopa. Wokół kszyczka wiała śliza, mglistą obreż. Myślałem o inżynierze Białym, o Czesławie Kikosićkim. Myśla-łem o tych ludziach, którzy — jak te gawiazdy nad mna — długą piona w ludzkiej pamięci.  
— Oni to, właśnie oni są przecieć soli-jami naszej.

**Bechezet Kemal Czahar**  
**NAD PORTRETEM MICKIEWICZA**  
Patrzyz, a tuwoje oczy w przyszłość obrodzone, Płazez i wlosną duszę zapiazuez strony; Niepostuziane uczucia twoja myśl przysużycie, Gdy mój osobiste, a serce donioszuez erga. Tuwoje utrzenie, karłomnie białm ludu stera, W niezapiecznych dmasz upamięta przepojone uszera, Żyjęz dusz w tuom ludzie i w tuwoj ziemi, A prochy spojuczają razem z krzewiśmiami. W tym kraju, gdzie rytm serca Chopina rytmem. Każdy krzewu czepie się w tyżych procach wierzty, Do chod przazyłozie zastąpienie ciępienia Wierza, Ty uszycz, jak żyć wtedy, gdy serce umiera, Ty sam siebie skoczałoz na duple upamięta, By móc uszycieć o wolność, by móc umrzeć dia niej I tak jak matka dżeci karmi, gdy zgłodnieją, W uszycieć serce poiste nadzjęz. Ty, co DZISIAJ pokonczyl, by JUTRO budonoz, Jesteś mi rounie bliżki, jak Fikreta\* strofa; Gdy wiam, że kochać, wierzęz, poć w uszice — to żyć, Miaby też nie rozumieć? Ciebie, Mickiewiczu? Tuwoj szczyz, jak ciezpieć usono, uślad smaku nabiera, W nim łączez wiolekko Hugo z natchnieniem Schillers i z Petrarcką ponzuez pod ramie z Puzkinem. Żyjęz, jak przed sta laty, dziszaz do mnie plynę Tuwoj stowa „Do Młodoci” z ody, jak z płomienia; I z Burzaz, góbeli ostanie dostanęz wspomnienie, Tuwoj głos dół ludzkie serca tak rozpelleć edoiał, Tuwoj głos dół znowu szczyz, jak z daleka wozal: „Młodoci dodaj mi skrzydła! Niech nad martwym uszycieć uszisztem W uszycieć dziszaz uszadęz. Kiedy szczył tuwoj zady...”

Tam sięgnę, gdzie wzrok nie sięga; Lem, czego rozum nie wycłame; Młodoci! Orla tyżych lotow potega, Jako piorun tuwoj ramię.

I ten szczyłoz, kto podł wśród aszozdu, Żeśz pełnym ciałem, Dat innym szczybel do słowu grodu...”

Żegnaj sila tuwoj dusze uszycieć mi nie zdolnym Zginęz w imię wolności; zginęz tak żyć wotnym.

przełkani z tureckiego  
Malgorzata Lebecka - Koetherowa



SWIECZKI palą się łazem płamieniem, ognie sztucznej przy-kładają się, srebryszta i sztoiste banie skłiere wabia oczy, a jednak wernik dziecku nadzjęz się do aszycieć coraz niżej i niżej, jakieś to skarcy znowu się pod choim? Dornicza chonka gotuje nie dorożnym niepodzielnki — i ku nim władnie, ku tym darom gwiazdko-jym biognie dziszaz ciekawieć, dziszaz tęsknota.

Polem ułatule dziszaz, a wray z nim nowo oczekiwanie na dary zwi-aste piękniejsze niż poprzednie. Ulat-tuje burzaz, dziszaz ciekawieć a powoli, w miare lat i przycię, czlowiek uszy się patrzeć nie tylko w przód — ale także woszew. Swiela, przywła-żuje na ostatnie dni roku, stwia się do rocznym bilansem. I chyba to przyzwyczajenie do rocznego bilan-sowania zostaje już z czlowiekiem do samej starości.

spimy z gruzów, budujemy gżanty przemyślowe, tworzymy silę Polską, silę kraju do tak niedawna jeszcze złabego, zafanigana. Mamy już — zwłaszcza w budownictwie przemy-slowym — osiagnięcia wspaniale, lecz prawdziwie twraly dobrobyt narodowy, taki, do jakiego dążymy, musi być zagwarantowany znacznie jeszcze wyższym poziomem uprzemysłowie-nia, wyższaz wydajnością i kulturą pracy. Nasze bilanse są jeszcze prze-cież wszystkim bilansem woszew i jeszcze nam nie rzucają bojących dów rodu nogi.

Nasze obecne bilansowanie różni się wydajnie od przedwójnego. Stalo się społeczne. Nie wpadamy w klimat i nawięć „do twosza” nie pokrwywamy prawdy lakierem. Ogony-my rozmach naszech przeobrażach społecznych nie przetrzibil jeszcze zła-dzicy chleba w uszow. Nasz kandy-dat co dzień już mówi „nasz” zamiast „mój” czyni to ze szlachetności ser-cza, z solidarności, która jest mu dru-gą naturą. Nasze bilansowanie sta-lic się społeczne dlatego, że w naszym porządku gospodarczym i społecznym jedynkami zwróć się z łosem up-cześnawia w sposób znacznie bardziej logiczny, znacznie niepodziel-niejszy niż w systemie kapitalistycz-nym. Tam klasaz wyzyskiwacz fala wynosiła na szeroką wodę, a z klasy wyzyskiwanych przebieł się kto mógł, ratował się kto mógł, komu się udało — był, Tam, kromu nie udało się zartećć o latyż szanę ży-cia — woszewał! Czysz indywidual-na, osobista perspektywa ośnaczała, jedynie przypadkowe omiencie opla-nej bezszlachetności. Dżiszaz, dla ob-robryszki, czeszi narodu — wywazyw-sz, spekulantów i opryszków — wspólnie-polecznie są perspektywy, wspólnie-polecznie są szanse, wspólnie społecz-ne są trudności i wspólnie społeczne są nadzieje.

Lecz jednocześnie, wbrew cigiaz-rom i przeszkodom, przyzwyczajamy się do nowej świadomości, do świad-omości siły. Stajemy się silną prze-lazczą siła, która musi się jeszcze rozwinąć, musi się jeszcze umocnić, by wplynąć na wydajny rozwój sto-py życiowej. Ale sila przemysłowa Polski służy narodowi, Rozwijaj się, radnie — w interesie narodu.

Żyćmy się, sarkamy na trudności tej zycia codziennego, lecz jednoc-ześnie zpyłmy się na dobre a ową dymną z naszej siły, z tego, że sta-limy się innym krajem, niż byliśmy kiedyś. Niewiednemu już trudno by-łoby żyć bez tej dymy.

Kto te naszą siłę mnoży, kto jest tej twoszą? My sami, miliony oby-wateł Polski! Ludowem! Popatrzmy za siebie: przebyliśmy ogromny szmat przetrzani, pokrzyłimy kraj fabry-kami, hutami, kopalniami, powo-mi osiedlami i miastami. Popatrzmy przed siebie: budujemy nową Polskę, całkiem inną niż dawniej kraj, kraj siły i dostatku. I z tej nowej wspól-nej, społecznej perspektywy przeto-ści i przewalozie spiritymu na tera-dziejsze. Dawno już nie jesteśmy dziećmi. Nisi w tajemnicy przed na-m, w naszej nieobecnoci, nie wpo-mi, i nie układa darów pod chonka, Same te musimy zdobywać i sami do-pić tego, by stały się piękne i oka-żale.

**Czytelnikom, Korespondentom i Przyjaciolom naszego pisma oraz wszystkim ludziom pracy w Polsce składamy serdeczne życzenia miłego wypoczynku i przyjemnych Świąt**  
**Zespół „ŻYCIA”**





Albin Bobruk

Konduktor obejzał podany mi bilet i wychodząc z przedziału powie...

Wybrałem się w odwiedziny do rodzinnej wsi i nie pomyślałem nawet...

Ala fakty alimnie są widać od własnych słów. Zapomniałem o tym...

— Jaka szkoda — odzywa się — że Antoska nie ma jeszcze z miastem. On...

— Wam się zdaje — mówi — że już wszystko zrobione. On — przecież...

— Wasi mieszkańcy dużo wyrobili...

Jan Szelag

DETKA — I ŻYCIE

Z trudem przekopałem się przez brudną przysięgę, którą przyrzec...

Cóż u licha? Cóż się dzieje w tym naszym mieście, jednej z najwzrost...

— Nie ślaj, bo przepisy mówią o...

— Węzłów stłajad biurakrati i tw...

— Cóż to jest biurakracja? To właśnie było moją odkrytkę, którego...

— Czynnik „Zycja”, ob. Zymunt...

— Biurakracja polega więc przede wszystkim na zajmowaniu władzy...

— Wszystko to jednak nie najprawd...

wronad nawet w ten płytki grunt swoich ojcow. Zyl więc z ich łask...

Naciąkam teraz kłanikę drzwi jej domu. Nie są zamknięte, jak dawnie...

— Jaka szkoda — odzywa się — że Antoska nie ma jeszcze z miastem. On...

— Wam się zdaje — mówi — że już wszystko zrobione. On — przecież...

— Wasi mieszkańcy dużo wyrobili...

Jan Szelag

DETKA — I ŻYCIE

— Jaka szkoda — odzywa się — że Antoska nie ma jeszcze z miastem. On...

— Wam się zdaje — mówi — że już wszystko zrobione. On — przecież...

— Wasi mieszkańcy dużo wyrobili...

— Wasi mieszkańcy dużo wyrobili...

— Wasi mieszkańcy dużo wyrobili...

— Wasi mieszkańcy dużo wyrobili...

— Wasi mieszkańcy dużo wyrobili...

— Wasi mieszkańcy dużo wyrobili...

— Wasi mieszkańcy dużo wyrobili...

— Wasi mieszkańcy dużo wyrobili...

bid. Posuchacie dalsz — ciągnie — kto teraz wieł okrada.

— Niech się zdaje — mówi — że już wszystko zrobione. On — przecież...

— Wasi mieszkańcy dużo wyrobili...

— Wasi mieszkańcy dużo wyrobili...

— Wasi mieszkańcy dużo wyrobili...

— Wasi mieszkańcy dużo wyrobili...

— Wasi mieszkańcy dużo wyrobili...

— Wasi mieszkańcy dużo wyrobili...

— Wasi mieszkańcy dużo wyrobili...

— Wasi mieszkańcy dużo wyrobili...

— Wasi mieszkańcy dużo wyrobili...

— Wasi mieszkańcy dużo wyrobili...

— Wasi mieszkańcy dużo wyrobili...

— Wasi mieszkańcy dużo wyrobili...

— Wasi mieszkańcy dużo wyrobili...

— Wasi mieszkańcy dużo wyrobili...

W dwudziestolecie tylko 6 chłopców synów szlachty zostało zszko...

— Wasi mieszkańcy dużo wyrobili...

— Wasi mieszkańcy dużo wyrobili...

— Wasi mieszkańcy dużo wyrobili...

— Wasi mieszkańcy dużo wyrobili...

— Wasi mieszkańcy dużo wyrobili...

— Wasi mieszkańcy dużo wyrobili...

— Wasi mieszkańcy dużo wyrobili...

— Wasi mieszkańcy dużo wyrobili...

— Wasi mieszkańcy dużo wyrobili...

— Wasi mieszkańcy dużo wyrobili...

— Wasi mieszkańcy dużo wyrobili...

— Wasi mieszkańcy dużo wyrobili...

— Wasi mieszkańcy dużo wyrobili...

— Wasi mieszkańcy dużo wyrobili...

— Wasi mieszkańcy dużo wyrobili...

Jarosław Iwaszkiewicz ROZMOWY O KSIĄŻKACH

Podrózach

NIE jestem bibliofilem i nie znam się na pierwszych wydaniach, na c...

— Wasi mieszkańcy dużo wyrobili...

— Wasi mieszkańcy dużo wyrobili...

— Wasi mieszkańcy dużo wyrobili...

— Wasi mieszkańcy dużo wyrobili...

— Wasi mieszkańcy dużo wyrobili...

— Wasi mieszkańcy dużo wyrobili...

dykcie Dytowiskim i o tym, jak Dow...

— Wasi mieszkańcy dużo wyrobili...

— Wasi mieszkańcy dużo wyrobili...

— Wasi mieszkańcy dużo wyrobili...

— Wasi mieszkańcy dużo wyrobili...

— Wasi mieszkańcy dużo wyrobili...

— Wasi mieszkańcy dużo wyrobili...



BALWANEK rys. J. Karca

Jerzy Putrament Londyn, zoo, cinerama, ocean

W BRUKSIELI przesiadamy na samolot bytyjski, który od razi...

— Wasi mieszkańcy dużo wyrobili...

— Wasi mieszkańcy dużo wyrobili...

— Wasi mieszkańcy dużo wyrobili...

— Wasi mieszkańcy dużo wyrobili...

— Wasi mieszkańcy dużo wyrobili...

— Wasi mieszkańcy dużo wyrobili...

— Wasi mieszkańcy dużo wyrobili...

(Dokończenie na str. 5)







"Ja nie mam wniemu, a domowa drewna" - może być przesady...

Zwłaszcza tylko bez przerw wzbijają się nad miastem dymy z dźwiałotok fabrycznych kominów...

W tym celu trzeba posiadać Cześćochow- ką jako miasteczko...

DZIEDZICZNE OBCIĄŻENIA Nie przesadzajcie się, nie jest aż tak źle...

Trzech lub tych obciążen odobroni- cie w obrotowym dziesięcioleciu...

A W PRZYŚLUSZCIE W przysłuszu będzie tak, jak w tytule...

Wszystkie obciążenia telefoniczne otrzy- mali do uregulowania rachunek z góry za grudnia...

Wielki dzień upłynął pod znakiem znikomego zakupu przed- siężeniach...

Wszystkie obciążenia telefoniczne otrzy- mali do uregulowania rachunek z góry za grudnia...

Wielki dzień upłynął pod znakiem znikomego zakupu przed- siężeniach...

Wszystkie obciążenia telefoniczne otrzy- mali do uregulowania rachunek z góry za grudnia...

Wielki dzień upłynął pod znakiem znikomego zakupu przed- siężeniach...

Wszystkie obciążenia telefoniczne otrzy- mali do uregulowania rachunek z góry za grudnia...

miasteczko. Mały Prater - śmieje się int. Kotela.

ZAGŁĘ NAD JEZIOREM Drugi wąski odcinek zieleni, łączący się przez stadion...

Wyobraźcie sobie obramowaną młodą ziemią błękitną tafle jeziora...

ZŁOTA GÓRA - ZZIELENIE W dni dwuletnie leniwa, gdy wół wierzynie w pokoju...

Zielenie Złota Góra. Nie ulega wątpliwości, i to już wkrótce...

ZIELONE "CIĄGI" Rozległe tereny zielone powstały także nad "Baličkem"...

Przy nowej, bliżej już prosto nie przedstawić, a nie fantazja...

Tęskna spacerów jest jeszcze mo- cho pękła i "mogłymi piad na...

Wszystkie obciążenia telefoniczne otrzy- mali do uregulowania rachunek z góry za grudnia...

Wielki dzień upłynął pod znakiem znikomego zakupu przed- siężeniach...

Wszystkie obciążenia telefoniczne otrzy- mali do uregulowania rachunek z góry za grudnia...

Wielki dzień upłynął pod znakiem znikomego zakupu przed- siężeniach...

Wszystkie obciążenia telefoniczne otrzy- mali do uregulowania rachunek z góry za grudnia...

Był 23 grudnia. Rok? Tak, rok 1230. Iwo Odrotaw z Końskich...

SPÓRT - TO ZDROWIE -dlatego też w kompleksy zieleni, które w sumie...

Stadion Stali na Rakowie jest już na ukończeniu. W obrębie ulicy Warszawskiej...

MIASTO ZIELENI Gdy za kilkanaście lat, około roku 1970...

Zieleni wstępną się do miasta dolina Stradomki...

W okresie najbliższego pięcioletnia nie najmniej pięcioletnie...

Jeszcze po latach, półtora wieku później...

"Droga szła po większej części płaszczyźnie, w której pod zachód słonec...

Jedno jest pewne: musiał być osoba szlachna...

Być może, że już przed nim przypu- śtał w tych okolicach...

Wszystko jednak, co udało się przed jego przyjęciem...

Właściciel miał na imię Czesław albo Czesław, ale ktoś z jego otoczenia...

A o wszystkim, co odnosiło się do niego mówiono...



Pod choinką..



Spacerkiem w MIEŚCIE

Wszystkie obciążenia telefoniczne otrzy- mali do uregulowania rachunek z góry za grudnia...

Wszystkie obciążenia telefoniczne otrzy- mali do uregulowania rachunek z góry za grudnia...

Wszystkie obciążenia telefoniczne otrzy- mali do uregulowania rachunek z góry za grudnia...